


Jarosław Kilias 
Uniwersytet Warszawski



W ODPOWIEDZI NA KRYTYKĘ IZABELI WAGNER

Polemikę Izabeli Wagner z moim esejem recenzyjnym poświęcony biografom Zygmunta Baumana otwiera rozróżnienie funkcji recenzji literackiej i naukowej, z których pierwsza służy jej zdaniem dyskusji nad dziełem, druga zaś ma przedstawiać je społeczności naukowej. Choć to rzeczywiście jeden z ważnych celów publikowania recenzji, osobiście cenię te z nich, które zarazem stanowią wstęp do dyskusji. Z definicji rolę tę pełni esej recenzyjny. Skoro zająłem się w nim aż trzema, wydanymi w krótkim odstępie czasu, książkami o życiu Zygmunta Baumana, byłoby dziwne, gdybym nie zastanowił się, jakie były inne możliwe sposoby dociekań i typy analizy. Jak napisałem, dla mnie bardziej interesujące byłoby zajęcie się twórczością Baumana, także w jej związku z życiorysem, ale przede wszystkim ze zmiennymi kontekstami intelektualnymi. Mam tu na myśli odmienne style uprawiania nauki w Polsce i Wielkiej Brytanii lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku i odmienne – dla mnie szczególnie interesujące – różne pojmowanie marksizmu. Napisanie o tym było nie przywilejem, a powinnością autora eseju recenzyjnego.

Jeden z kluczowych wątków przewijających się w polemice Izabeli Wagner stanowi kwestia naukowości, swoistości perspektywy i warsztatu naukowego. Odpowiedź na jej zarzuty wypada rozpocząć od powtórzenia, że wszystkie trzy omawiane prace to biografie, przedstawicielki gatunku rozpiętego między kilkoma polami działalności intelektualnej, od prozy fabularnej przez literaturę faktu aż po badania i pisanstwo naukowe, najczęściej historyczne. Skoro dwóch autorów to dziennikarze, a jedna jest socjolożką, trudno się było nie zastanowić nad kwestią naukowości. Nie w celu krytykowania kogokolwiek z nich, a po to, by zastanowić się nad różnicami między nimi oraz swoistością i wartością dodaną nauki i „naukowości” w biografistyce. Ale czym jest nauka i naukowość? Nieco może *passé*, ale najwyraźniej bliska Wagner odpowiedź głosi, że chodzi o specyfikę metody naukowej, w przypadku historiografii: analizy i krytyki źródeł. Problem w tym, że posługują się nią także rzetelni (a nie uprawiający beletrystyki) biografowie-nienaukowcy, tacy jak Dariusz Rosiak czy Artur Domosławski. Dalej rozważałem więc (zauważalne) różnice formalne między twórczością naukową a nienaukową oraz odwołałem się do względnie niezawodnej, instytucjonalnej definicji nauki, która (potraktowana, przyznając, w nieco formalistyczny

sposób) dostarczyła mi niejednoznacznych wniosków, skoro książka uczonej-socjolożki wyszła w wydawnictwie spoza pola nauki. Rzecz jasna, w grę wchodzi także uprawnione kryterium reputacyjne, czyli identyfikujące jako naukę to, co za nią uchodzi. W relacyjnym ujęciu Bourdieu oznacza to, że znajdując się na skraju pola naukowego trzeba toczyć walkę o przynależność doń. Uznaję więc, że tekst Izabeli Wagner to potyczka w tej walce, w której za potrzebne uważa spieranie się nawet z niepostawionymi zarzutami.

Pisząc o biografiach nie mogłem nie zapytać o problematyczność opowieści o życiu jednostki w kontekście socjologii jako nauki o relacjach (lub jak kto woli: o społeczeństwie). Za symbol podejrzliwości wobec podobnych zainteresowań uchodzi znana, Bourdieuowska kategoria „iluzji biograficznej”. Zamiast niej mógłbym się oczywiście odwołać do innych tekstów, na przykład do bliskiej mi książki *Understanding Agency* Barry’ego Barnes’a (2000), albo do któregoś z klasyków dyscypliny, jak chociażby Emile’a Durkheima. Jednak znakomita książka Barnes’a pozostaje mało znana, a Durkheimowska koncepcja jednostki jest anachroniczna na gruncie współczesnej socjologii. Żartobliwie mówiąc, byłem skazany na Pierre’a Bourdieu. Tak czy inaczej, ma rację Wagner, rzeczywiście nie analizuję w mym tekście Bourdieuowskiej koncepcji „iluzji biograficznej”, jako że używam jej jedynie do zwrócenia uwagi na problem iluzji biograficznej (bez cudzysłowu) jako iluzjonistycznej opowieści o ciągłości życia i tożsamości jednostki.

Inną kwestią jest specyficznie socjologiczny charakter opowieści Izabeli Wagner. Polemistka zarzuca mi, że nie zrozumiałem, albo przez niedostatecznie staranną lekturę przeoczyłem jej subtelną analizę, w tym jej zakorzenienie w nieznanym mi koncepcjach teoretycznych Everetta Hughesa. Nie mogę oczywiście wykluczyć, że rzeczywiście je przeoczyłem, ale wbrew jej deklaracjom nie potrafię odnaleźć w jej książce analizy naukowej odnoszącej się do tożsamości jednostki w jej społecznych kontekstach. Pozostaję więc przy swej opinii, że poza deklaracjami autorki nie pojawia się w niej perspektywa interakcjonistyczna, a Hughesowska kategoria *master statusu* posłużyła nie jako narzędzie analityczne, a jedynie retoryczne, pomagające opisać doświadczenie Żyda w świecie antysemitów. Izabela Wagner napisała bardzo dobrą biografię, ale opisany przez nią Bauman jest statyczny, nie zmieniając się w interakcjach z równie statycznym otoczeniem. Skądinąd oczekiwałbym, że opis społecznego łańcucha, tego bliższego i tego szerszego, makrospołecznego, na którym zarysowane zostały losy bohatera, w pracy aspirującej do przynależności dyscyplinarnej do socjologii będzie bardziej pogłębiony, niezależnie od rodzaju zainteresowań i przyjętej perspektywy teoretycznej.

W polemice znalazł się nie w pełni zrozumiały dla mnie fragment, dotyczący wrogości do Baumana okazywanej przez wielu uczniów Adama Podgóreckiego. Wagner pisze, że skoro znalazła w archiwum dotyczące jej materiały, to

nie mogła ich zignorować. W rzeczywistości w artykule umieściłem dygresję, iż użycie socjologicznego instrumentarium pozwoliłoby może wyjaśnić źródła głębokiej niechęci, okazywanej jej bohaterowi przez niegdysiejszych podopiecznych Podgóreckiego. Autorka wspomniała o niej w książce omawiając sprawę niedosłęgo odnowienia doktoratu Baumana na Uniwersytecie Warszawskim. Choć opisała ją szczegółowo, nie napisała wiele o wzajemnych relacjach aktorów sporu, snując jedynie skąpe przypuszczenia i przywołując bez potrzeby dyskusję z lat siedemdziesiątych XX wieku, mającą stanowić świadectwo różnic teoretycznych i metodologicznych między Baumanem a Podgóreckim. Skoro jednak, jak sama teraz pisze, podłoże sporu tkwiło głębiej i nie odnosiło się do teorii i metody, to dlaczego nie próbowała mu się wnikliwie przyjrzeć, a może nawet wyjaśnić, kiedy pisała swą książkę?

Ostatnie dwie sprawy, do których muszę się odnieść, to kwestia antysemityzmu oraz sprawa rywalizacji między dwójką biografów, Izabelą Wagner a Arturem Domosławskim. Jeśli chodzi o antysemityzm, to czytelnik polemiki może odnieść wrażenie, że książka Wagner stanowi rewolucję poznawczą i moralną, ja zaś nie tylko nie doceniam jej dzieła, ale też lekceważę znaczenie antysemityzmu, jeśli go wręcz nie wypieram. W rzeczywistości jej książka nie zawiera pod tym względem wiele nowego, choć słuszne są spostrzeżenia o szerokim zasięgu (ale nie wszechobecności!) antysemityzmu, a zwłaszcza uwagi dotyczące jego systemowego charakteru w międzywojennej Polsce. Nie ulega wątpliwości, że zbrodniczy antysemityzm zmusił rodzinę Baumanów do ucieczki z Polski, że to antysemityzm wygnał go z niej w roku 1968, jednak unikanie Polski w ostatnich latach jego życia, w opinii Domosławskiego ostatnie wygnanie, efekt publicznych ekscesów, nagonki w pravicowych mediach i afrontów ze strony części społeczności akademickiej, było zasadniczo dziełem antykomunistów. Antykomunizm rozumiem tu nie jako niezgodę z komunizmem jako ideologią i ruchem politycznym, a jako zestaw przekonań pod wieloma względami zbliżony do antysemityzmu. Wystarczy choćby wskazać na swobodę w wyborze wrogów etykietowanych jako komuniści, przypisywanie komunizmowi winy za całe zło współczesnego świata, czy wreszcie jego uporczywe trwanie w kraju, w który prawie nie było i od dawna nie ma już komunistów, jako żywo przypominające trwanie antysemityzmu tam, gdzie niemal nie ma Żydów... Historycznie często antykomunizm łączył się z antysemityzmem, ale choć zdarza się to i dziś, ich związek nie jest nierozzerwalny. Trudno zresztą nie zauważyć, że antysemityzm jest dziś na marginesie polskiego życia publicznego, podczas gdy antykomunizm pozostaje w jego centrum. Odwołanie się do starego stereotypu Żyda-komunisty zamiast podjęcia próby analizy współczesnego, polskiego antykomunizmu, to pójście na łatwiznę i poważne niedopatrzenie, które rzeczywiście popełniła w swej książce Wagner.

Mogę jedynie potwierdzić, że interpretację losów Baumana dokonana przez Domosławskiego uważam za mniej jednoznaczną i bardziej subtelną – i bliższą mi osobiście. Bliski jest mi choćby nacisk położony przez niego na ambicje intelektualne i od dzieciństwa obecne ponoć w życiu jego bohatera pragnienie zostania pisarzem i autorem książek. Baumana Wagner wyrzucił z wojska do Akademii antysemityzm, podczas gdy wyrzucony z wojska Bauman Domosławskiego sam ją wybrał, a choćby z racji jego niestudenckiego już wieku, nie był to wybór łatwy.

W swoim tekście zwróciłem uwagę na odrzucenie przez Wagner i Domosławskiego krytyki dotyczącej niespełniania przez późne prace Baumana naukowych standardów pracy ze źródłami. Jak mi się zdaje, niemal nie zaistniała ona w Polsce, choć znalazła odbicie w liście napisanym w roku 2014 przez Jerzego Kwaśniewskiego do Zarządu Głównego PTS. W swojej polemice autorka przywołała inny (z wielu), antysemicki e-mail tego autora, zapewne nie wiedząc o dawniejszej korespondencji. Czy zamiast wciskać niepasujący element do układanki nie było lepiej rzeczy najpierw zbadać, albo zwyczajnie o nią zapytać?

Ostatnią kwestią, o której wypada mi napisać, to rywalizacja między Wagner i Domosławskim. Pisałem o ich książkach dla i z perspektywy polskiego czytelnika, do którego trafiały one w takiej właśnie kolejności. Nie była moim celem analiza dzieła Wagner, w tym różnic między poszczególnymi wydaniem – jako autor eseju o trzech książkach trafiających do polskiego obiegu intelektualnego nie miałem takiego obowiązku i wiem o nich tyle, ile sama napisała. Wiem, że oboje autorzy wiedzieli o sobie nawzajem (zanim gdziekolwiek wyszła którakolwiek z ich książek), o zarzutach Domosławskiego dotyczących ograniczenia dostępu do rodziny Baumana wspominałem jedynie jako o zarzucie, nie o fakcie, nie odnosząc się do kwestii, której natury nie potrzebowałem dociekać. Autorka krytykuje mnie, że odnotowałem podobieństwo ich książek zamiast napisać, że to praca konkurenta jest podobna do jej dzieła. W odpowiedzi mogę ją co najwyżej zapewnić, że nawet gdyby wyszły one w odwrotnej kolejności, napisałbym to samo. Tak, to źle, że Domosławski nie był bardziej bezpośredni, używając nazwisk (i cytując Wagner), jednak napisał on własną, inną niż socjolożka książkę. Rozumiem jej rozgoryczenie, skoro jako pierwsza wydała swe dzieło w obiegu międzynarodowym, w Polsce była jednak druga, na dodatek po sławnym autorze literatury faktu. Ale jak miałem nazwać podobną, budzącą głębokie emocje wzajemną relację, jeśli nie rywalizacją?